

# Znikąd pomocy dla małych Korsz

12 marca 2018

Na pograniczu Mazur i Suwalszczyzny, w zaledwie 5-tysięcznych Korszach, od kilku lat mieszkańcy toczą boje z zatrującym środowisko potentatem akumulatorowym, który w odpowiedzi na zarzuty postanowił... przeczołgać szarego obywatela przed sądami. Korszynian wspomagają od czasu do czasu w ich nieustępliwej walce media, zwłaszcza miesięcznik „Wpis” z którego pochodzi poniższy reportaż.



W 2010 r. w niewielkim miasteczku Korsze na północy Polski koło Kętrzyna rozpoczął działalność Zakład Recyklingu Akumulatorów należący do ogólnopolskiej firmy ZAP Sznajder Batterien SA. Przedsiębiorstwo miało zajmować się ekologicznym demontowaniem zużytych akumulatorów i odzyskiwaniem z nich przydatnych elementów. Pojawienie się w małych, dotkniętych bezrobociem Korszach nowej firmy, dającej zatrudnienie kilkudziesięciu osobom, było bardzo dobrą wiadomością dla mieszkańców. Powstały bowiem nowe miejsca pracy, do gminnej kasy zaczęły wpływać podatki, a stare budynki przy ul. Wojska Polskiego, w których ulokował się zakład, zostały wyremontowane i znów służyły pożytecznemu celowi.

Radość mieszkańców nie trwała jednak długo. Po pewnym czasie okazało się, że pracownicy zakładu skarżą się na problemy ze zdrowiem – z nieznanych im dotychczas przyczyn. Badania wykonane w miejscowej przychodni lekarskiej pokazały, że skarżący się obywatele mają podwyższony poziom ołowiu we krwi. Co gorsza, ołów wykryto także u kilkorga korszeńskich dzieci, które trafiły na obserwację do szpitala w Gdańsku. Zaniepokojeni mieszkańcy w naturalny sposób zainteresowali się Zakładem Recyklingu Akumulatorów, w którym przecież demontowano akumulatory kwasowo-ołowiowe.

„Mój dom stoi 22,5 m od ogrodzenia zakładu. Po dwóch latach od rozpoczęcia produkcji zauważyliśmy, że drzewa w naszych ogrodach – wiśnie, śliwy, orzechy – zaczęły umierać. Sąsiad zawiózł do badania warzywa ze swojego ogrodu. Okazało się, że zawierają ołów. W zakładzie są trzy kominy, a dym z nich leci na nas i na nasze domy. Od 2012 r. zaczęliśmy więc domagać się zamknięcia zakładu” – mówi Stanisława Kostecka.

Zaniepokojeni ludzie powołali Komitet na rzecz Ochrony Środowiska i Zdrowia Mieszkańców miasta Korsze i zaczęli domagać się skontrolowania działalności przedsiębiorstwa. Mimo niechęci władz miasta do zadzierania z inwestorem, udało się doprowadzić do takiej kontroli. Powiatowa Stacja Sanitarno-Epidemiologiczna w Kętrzynie wykryła sporo nieprawidłowości i złożyła w prokuraturze zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa przez ZRA w postaci stworzenia zagrożenia epidemiologicznego. Tak rozpoczęła się batalia mieszkańców o zdrowie, która trwa już prawie osiem lat! (...)

W obronie firmy wystąpiły nagle władze Korsz – burmistrz i część radnych – a odpowiednie państwowe urzędy, do których zwrócił się społeczny Komitet, wcale nie kwapiły się do właściwego i solidnego skontrolowania przedsiębiorstwa. Do kontrataku przystąpili też sami właściciele ZAP Sznajder Batterien SA. Ich przedstawiciele pojawili się na posiedzeniu rady miasta i przekonywali obecnych, że przedsiębiorstwo działa według najnowocześniejszych technologii i nie stanowi

najmniejszego zagrożenia. Na internetowym serwisie Facebook ktoś założył stronę, na której wychwalano zakład i krytykowano protestujący Komitet. W lokalnych warmińskich i mazurskich mediach zaczęły pojawiać się materiały krytyczne wobec protestu, a całą sprawę zaczęto określać mianem wymyślonej „afery ołowiowej”. Mało tego, na niektórych uczestników protestu zaczęto wywierać naciski, a nieformalnego lidera Komitetu, Henryka Rechinbacha, ZAP Sznajder Batterien podał do sądu.

W prywatnym pozwie napisano, że Henryk Rechinbach kilkakrotnie pomówił spółkę podczas swoich wystąpień w mediach lub na demonstracjach, twierdząc m.in., że zakład „emituje trucizny”, „truje mieszkańców”, „działa nielegalnie” oraz „łamie przepisy”. Inny zarzut dotyczył wypowiedzi przewodniczącego Komitetu w lokalnej telewizji, w której stwierdził on, że opieszałość urzędów wobec ZRA wynika z faktu, że nad zakładem parasol ochronny trzyma ówczesny wicepremier i minister gospodarki Janusz Piechociński z PSL. „Panie premierze, chcemy zapytać o pana zdanie na temat funkcjonowania tego zakładu?” – mówił wtedy Henryk Rechinbach. Szefostwo ZRA uznało tę wypowiedź za sugerującą protekcję ze strony wicepremiera. Lider Komitetu twierdził też, że zakład został postawiony i działa nielegalnie, bo nie dopełnił wszystkich obowiązujących w przepisach procedur i nie ma kompletu wymaganych dokumentów. Sprawa toczyła się przez 2,5 roku. W 2017 r. sąd w Olsztynie wydał wyrok. Henryk Rechinbach został uwolniony od dwóch pierwszych zarzutów, w dwóch kolejnych sąd uznał jego winę: w kwestii wypowiedzi o Piechocińskim i o nielegalnym działaniu zakładu.

Mimo nacisków członkowie Komitetu nie rezygnowali z prowadzenia batalii i nadal walczyli o solidne skontrolowanie ZRA i wydanie zakazu jego działalności. Dzięki ich determinacji kontrolę w przedsiębiorstwie zarządziła Prokuratura Okręgowa. Przeprowadził ją Instytut Ochrony Środowiska – Państwowy Instytut Badawczy (IOŚ-PIB) z Warszawy.

Badania objęły glebę, rośliny, wody powierzchniowe, osady denne oraz powietrze. Analizy wykazały, że zakład emituje duże ilości zanieczyszczeń i że ewidentnie przekraczają one dopuszczalne wartości. Niektóre wyniki były wprost przerażające: 43 400 proc. przekroczenia wartości arsenu w pyłe emitowanym przez zakład, 2980 proc. przekroczenia norm ołowiu i 408 proc. przekroczenia poziomu kadmu...

Że zarzuty Komitetu nie były wyssane z palca świadczy fakt, że w grudniu 2016 r. Prokuratura Okręgowa w Olsztynie skierowała do sądu w Kętrzynie akt oskarżenia w sprawie zanieczyszczenia środowiska przez ZRA. Oskarżony został były dyrektor zakładu recyklingu w Korszach Sławomir W. Groziła mu kara do 5 lat więzienia. Przygotowując wniosek prokuratura oparła się m.in. na opinii wspomnianego Instytutu Ochrony Środowiska z Warszawy. Na jej podstawie uznała, że zakład w Korszach spowodował wyraźne zanieczyszczenie głównych elementów środowiska w jego sąsiedztwie: gleby, wody, powietrza i roślin. Mogło to zagrozić zdrowiu osób mieszkających bezpośrednio przy zakładzie. Proces trwa.

Komitet starał się zainteresować sprawą wojewodę warmińsko-mazurskiego, marszałka województwa, sejmik wojewódzki, starostę i radę powiatu kętrzyńskiego, a także Sejm i ministra środowiska. Większość tych podmiotów nie podjęła jednak żadnych działań lub wręcz... broniła firmy. Protestujący mimo to nie rezygnowali. Pisali listy i petycje, zawiadamiali media, urządzali demonstracje przed zakładem i pod urzędami w Olsztynie. „Interweniowaliśmy osobiście u burmistrza Korsz i u starosty kętrzyńskiego. Ten pierwszy nam nie pomógł, ten drugi w ogóle nie był zaznajomiony ze sprawą. Usłyszeliśmy od niego, że wprowadzie „jest z nami”, ale nic nie może zrobić...” – opowiada Stanisława Kostecka. Wsparcia Komitetowi udzieliła jedynie niezależna senator z Olsztyna Lidia Staroń.

Wytrwałe, nieugięte działania protestujących powoli zaczęły przynosić pewne – choć na razie niewymierne – skutki. Najpierw rada miasta Korsze przyjęła dużą większością głosów wniosek

wzywający odpowiednie instytucje do natychmiastowego zamknięcia ZRA w oparciu o wyniki licznych kontroli. Potem podobną uchwałę przyjęła rada powiatu. Potem Komitet zwrócił się do Głównego Inspektora Ochrony Środowiska o kompleksowe zbadanie Zakładu Recyklingu Akumulatorów. GIOŚ uznał zasadność przedstawionych argumentów (m.in. wyników wcześniejszych kontroli i badań) i zalecił przeprowadzenie odpowiedniej analizy Wojewódzkiemu Inspektorowi Ochrony Środowiska w Olsztynie.

„Między lutym a kwietniem 2017 r. Wojewódzki Inspektor przeprowadził taką kontrolę. Objęła ona m.in. badanie wody, poziomu hałasu oraz inwentaryzację kanalizacji w obrębie zakładu. Do zinwentaryzowania kanalizacji wynajęta została firma zewnętrzna. Ku naszemu zdziwieniu, po kontroli przez długi czas Komitet nie dostawał wyników tych badań. Okazało się, że na wniosek firmy Sznajder trzy czwarte materiałów zostało przez WIOŚ... utajnione. Firma uzasadniała, że ich upublicznienie może wiązać się z ujawnieniem rozwiązań technologicznych stosowanych przez przedsiębiorstwo” – mówi Henryk Rechinbach ze społecznego Komitetu na rzecz Ochrony Środowiska i Zdrowia Mieszkańców miasta Korsze. (...) Podczas procesu Henryka Rechinbacha na jaw wyszło jeszcze jedno zaniedbanie. Przedstawiciele zakładu przyznali się, że plastikowe separatory z akumulatorów, które odizolowują elektrody, były spalane w piecu obrotowym i w kotłach rafinacyjnych służących do zupełnie innych rzeczy. W ciągu roku z dymem poszło 220 ton plastiku. Nic dziwnego, że okoliczni mieszkańcy stale skarżyli się na dym i smród unoszące się nad zakładem...

„Kominy dymią przez cały czas. Najgorzej jest, jak wiatr wieje ze wschodu. Trzeba zamykać drzwi i okna. Wszystko to nie zostaje bez wpływu na nas. Rozmawiam z sąsiadami i wszyscy skarżą się na zawroty głowy. Pracownicy zakładu za płotem chodzą w maskach na twarzy i ubraniach ochronnych, a my żyjemy tuż obok i mówi się nam, że wszystko jest w porządku” – mówi

pani Stanisława.

„Po pierwsze taki zakład w ogóle nie powinien w takim miejscu powstać. Lokalizacja dla tego typu działalności przemysłowej powinna być zupełnie inna. Drugą sprawą jest funkcjonowanie tego zakładu, czyli zagrożenie dla okolicznych ludzi, którzy mieszkają w odległości kilkudziesięciu metrów, a także dla całego miasteczka, które jest tuż obok. Dochodzą do tego kwestie odpadów, zagrożonego powietrza, zagrożonego środowiska, źle funkcjonującej kanalizacji sanitarnej i deszczowej, parametrów technicznych itd. Te wszystkie zagadnienia powinny być dużo rzetelniej sprawdzone przez instytucje do tego powołane. Dla mnie zachowanie tych instytucji jest bardzo dziwne” – komentuje sytuację senator Lidia Staroń. (...)

„Dochodzi do tego, że urzędy państwowe nie szanują się wzajemnie. Bo jak inaczej określić fakt, że WIOŚ nie dostał odpowiedzi na swoje zapytania, choć minęło już 10 miesięcy?” – pyta Henryk Rechinbach. Przypomnijmy, że Kodeks Postępowania Administracyjnego przewiduje, iż urząd powinien udzielić odpowiedzi na przesłane pismo nie później niż w ciągu miesiąca, a w przypadku sprawy szczególnie skomplikowanej – nie później niż w ciągu dwóch miesięcy od dnia wszczęcia postępowania.

W październiku 2016 r. delegacja Komitetu z Korsz spotkała się z Głównym Inspektorem Nadzoru Budowlanego w Warszawie i poinformowała go o wszystkich nieprawidłowościach. Ten wystosował odpowiednie zapytania do Powiatowego Inspektora Nadzoru Budowlanego w Kętrzynie. Odpowiedź z Kętrzyna nadeszła po... roku i informowała, że wszystko jest w porządku. „Oczywiście, wszystkie drażliwe sprawy, o których tu mówiłem, zostały w tej odpowiedzi zupełnie pominięte. W związku z tym złożymy skargę do Głównego Inspektora Nadzoru Budowlanego, powiadomimy też Prokuratora Generalnego, że Powiatowy Inspektor zataił fakty przed swoim przełożonym” – zapowiada lider Komitetu. (...)

Henryk Rechinbach zwraca uwagę na kolejną interesującą rzecz: na wykonanie "kanalizacji przemysłowej ścieków technologicznych ZRA wydał 170 tys. złotych (z czego część została dofinansowana ze środków unijnych). Nie potrafi jednak przedstawić projektu budowlanego wymaganego przez przepisy przy tego rodzaju inwestycji. Zamiast tego zakład ma dokument określany jako „tło ułożenia kanałów”. Pierwszy raz spotykam się z czymś takim. Mam wrażenie, że prawidłowa dokumentacja techniczna nie przewiduje takiego „opracowania” – mówi przewodniczący Komitetu”.

Inną niepokojącą sytuację pan Henryk wykrył w przypadku dwóch inwestycji budowlanych w zakładzie przy ul. Wojska Polskiego. Dotychczasowy budynek warsztatowy miał zostać zaadaptowany na obiekt socjalno-biurowo-warsztatowy. Przedsiębiorstwo wydało na tę adaptację 700 tys. złotych (z czego 30 proc. zostało zrefundowane ze środków unijnych). Tyle że adaptacja została wykonana bez żadnego projektu budowlanego. Tak samo było z dawnym magazynem sprzętu rolniczego. Został on przerobiony na miejsce wytopu i rafinacji ołowiu. „Gdyby ktoś przerobił sobie koło domu mały budynek gospodarczy np. na warsztat i nie miał projektu, to działałby niezgodnie z prawem i dostałby taką karę, że hej. Tymczasem spory zakład przemysłowy działa od lat bez wielu wymaganych dokumentów i nic się nie dzieje! Jak to się stało, że Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska rozliczył dotację, a Powiatowy Urząd Nadzoru Budowlanego dopuścił do użytkowania, jeżeli zakład nie miał podstawowych dokumentów, jakimi są projekty”? – pyta Henryk Rechinbach. (...)

Czy zmiana władz, do jakiej doszło po ostatnich wyborach parlamentarnych wpłynęła jakoś na walkę mieszkańców Korsza z trującym zakładem? „Muszę powiedzieć, że nie mamy żadnego wsparcia. Postawa nowego wojewody warmińsko-mazurskiego Artura Chojeckiego bardzo mnie rozczarowała. Przez prawie półtora roku odmawiał ludziom mieszkającym koło zakładu przyznania im statusu strony w postępowaniu administracyjnym. Zrobił to dopiero po interwencji Głównego Inspektora Nadzoru

Budowlanego. Wojewoda dysponuje wszystkimi informacjami na temat nieprawidłowości związanych z ZRA, bo mu je przekazujemy. Tymczasem nie robi nic, by zamknąć ten zakład” – podkreśla przewodniczący Komitetu.

Inne jest natomiast podejście rady miejskiej w Korszach. Po przedstawieniu jej przez Komitet informacji, że zakład działa bez projektów budowlanych kanalizacji, natychmiast podjęła kolejną uchwałę wzywającą do natychmiastowego zamknięcia zakładu. Apel do wojewody o zastopowanie działalności ZRA wystosowała w tym roku również rada powiatu kętrzyńskiego. Obie uchwały przeszły jednak bez echa.

„Mieszkańcom chodzi o to, by zakład przestał działać w tym miejscu. W mojej ocenie Komitet protestujący ma zdecydowanie rację i staram się mu pomagać. Umieszczenie takiego zakładu w takim miejscu po prostu nie mieści się w głowie. Zatrucie środowiska i przekroczenie norm ołowiu, arsenu itd. stwarza zagrożenie dla zdrowia ludzi. Skutki tego nie ujawnią się w tym momencie, ale będą widoczne po latach. Dotkną nie tylko mieszkańców, ale i ich dzieci” – podsumowuje Lidia Staroń.

Komitet nie składa broni. Przygotowuje właśnie pisma do Prokuratora Generalnego i do rządu, w których będzie się domagał podjęcia zdecydowanych działań w sprawie ZRA.

Autorstwo: Paweł Stachnik

Zdjęcie: Komitet na rzecz Ochrony Środowiska i Zdrowia Mieszkańców miasta Korsze

Obszerne fragmenty artykułu z miesięcznika „Wpis” nr 2/2018

Źródło: [Swiato-Podglad.pl](http://Swiato-Podglad.pl)